

„SERCE” BARTOSZ SZCZYGIELSKI
WYDAWNICTWO W.A.B.

FRAGMENT

Kolejny trup.

Mężczyzna miał na sobie jedynie bieliznę i buty. Wiedział już, czyja czapka leżała na parkingu. Siwy tors zmienił barwę na brunatną. Krew robiła cuda z ludzkimi włosami. Gabriel złapał go palcami za brodę i lekko unióśł ją ku górze. Na jego szyi zobaczył długą i głęboką bruzdę tuż pod żuchwą.

– Garota? – powiedział sam do siebie. – Co tu się dzieje?

Jeżeli to było zabójstwo na tle rabunkowym, to morderca był amatorem. Denat trzymał swój portfel w dłoni. Byś ostrożnie wyciągnął go z zaciśniętych palców denata. Ledwo mógł operować dłońmi w rękawicach, ale teraz za nic ich już nie zdejmie.

– Tego nie będziesz już potrzebował.

Wyciągnął dwadzieścia złotych i schował do kieszeni. Spojrzał na dowód.

– Rocznik czterdziesty ósmy. Dorabiałeś do emerytury?

Wielokrotnie widywał ochroniarzy w podeszłym wieku. Spędzali czas, przeglądając internet na laptopach starszych od ich wnucząt i zgarniali po kilka złotych na godzinę. W Wólce widać także postanowiono przyoszczędzić i zatrudnić staruszków na nocną zmianę, na której ruch praktycznie zamierał. Gabriel podejrzewał, że niedługo przyjdzie nowa, silna zmiana.

Nie miał ochoty pokazywać im, że ich zmiennik leży za śmietnikiem.

– Arkadiuszu Mazurku. – Postarał się zapamiętać to nazwisko. – Mam nadzieję, że miałeś dobre życie.

Odłożył portfel na miejsce i raz jeszcze przyjrzał się ciału. Mężczyzna wyglądał tak, jakby zasnął, a jego palce nie zdradzały żadnych śladów walki. Śmierć tym razem postanowiła załatwić sprawę po cichu, choć trochę przy tym nabrudziła.

Chciał wrócić do samochodu Borysa, kiedy przypomniał sobie o tym, co zostawił wewnątrz hali. Duży, krwawy odcisk na środku kałuży. Przed paroma laty Gabriel poznał osoby zajmujące się traseologią i choć z początku nie traktował ich w pełni poważnie, szybko

zmienił zdanie. Technicy potrafiliby powiedzieć o nim więcej tylko na podstawie odcisku buta niż jego lekarz rodzinny.

– Cholera.

Nie miał najmniejszej ochoty wchodzić ponownie do centrum handlowego, ale musiał to załatwić. Dekonspiracja w takim momencie oznaczałaby dla niego osobistą porażkę. Miał jeszcze dużo do zrobienia, zanim będzie gotów wrócić do społeczeństwa jako żywy człowiek. Podeszedł do drzwi wejściowych i ostrożnie zajrzał do środka. Pusto. Ponownie mijał pozamykane stoiska, choć tym razem starał się to robić bezszelestnie. Wnętrze przytłaczało swoim ogromem. Jeżeli wszedłby do środka innym wejściem, zapewne nie trafiłby pod te same schody, a jedynie błądził po omacku, starając się odczytać obco brzmiące szyldy nad wystawami.

Miał wrażenie, że jest obserwowany. Stał w centralnym punkcie hali, a przynajmniej tak mu się zdawało, i czuł dreszcze. Nie potrafił jeszcze powiedzieć, czy to przecucie, czy ekscytacja. To, co zamierzał zrobić, dalekie było od policyjnej roboty, ale znacznie ciekawsze niż przekładanie kartonów.

Złapał torbę leżącą przy stoisku z galanterią skórzaną i podeszedł do schodów. Ślad, który wcześniej zostawił, był tak wyraźny, że nawet on odczytałby numer buta oraz nazwę firmy go produkującej. Włożył dłoń do środka torebki i wywrócił ją na drugą stronę. Tak przygotowany kucnął nad kałużą krwi.

Nigdy nie był fanem zmywania podłóg.

Wyściółka wchłonęła płyn, ale zostawiła za sobą długie podłużne linie. Wyprostował się i ostrożnie przywrócił torebce jej pierwotny kształt, a następnie odwiesił ją na miejsce. Z zewnątrz towar wyglądał całkowicie normalnie, ale osoba, która go kupi będzie miała zawał serca gratis.

Spojrzał na szczyt schodów.

Worek z resztkami ciała zniknął.

– Kurwa – wyrwało mu się.

Wstrzymał oddech.

Przecucie jednak go nie myliło. W hali znajdował się ktoś jeszcze. Co najmniej jedna osoba. Ten, kto pozbawił życia ochroniarza, zajął się także ludzkimi resztkami. Musieli się minąć, kiedy Gabriel opróżniał żołądek albo morderca czekał na to, aż będzie mógł spokojnie pozbyć się także i jego. Potrzebował broni. Narzędzia pozwalającego na samoobronę, bo atak

nawet nie przeszedł mu przez myśl. Jeżeli chciałby pożegnać się z tym światem, to znał znacznie ciekawsze i o wiele pewniejsze metody niż spotkanie w cztery oczy z kimś, kto rozczłonkowuje ludzi. Wsadziłby głowę do piekarnika albo połknął cały zapas swoich tabletek.

Zaczął się powoli wycofywać.

Nic, co znajdował po drodze, nie nadawało się do walki. Za to jeżeli chciałby się niemodnie ubrać, wybór miał ogromny. Od swetrów w odcieniu przypalonego omletu po czółenka z odkrytymi palcami i pierwszymi śladami grzybicy. Na stoisku, z którego wziął torebkę, znalazł ołówek. Wprawdzie nie był zatemperowany, ale dawał choć minimalne szanse na to, że jeżeli odpowiednio mocno nim uderzy, ten wbije się w ciało przeciwnika. Sam w to nie wierzył, ale nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Zaczął się wycofywać.

Gdy od drzwi dzieliło go niecałe dziesięć metrów, zrezygnował z cichego poruszania się. Ruszył przed siebie najszybciej, jak potrafił. Lata palenia odcisnęły piętno na płucach pracujących teraz jak silnik trabanta próbującego wjechać na byle jakie wzniesienie. Jeżeli nikt go nie dopadnie, będzie starał się ustabilizować oddech przez najbliższą godzinę.

Wybiegł z budynku i od razu rzucił się do samochodu. Złapał leżące na siedzeniu kluczyki i włożył je do stacyjki.

– Dawaj, dawaj!

Spodziewał się oporu. Bmw Borysa wyglądało na mocno zużyte, ale pojazd zapalił za pierwszym razem, a potężny ryk silnika dodał Gabrielowi otuchy. Jeżeli uda mu się wyjechać z Wólki, ma szanse, że nikt go nie dogoni. Wrzucił bieg i ruszył z piskiem opon.

Brama nadal była otwarta.

Nie sprawdził nawet, czy, włączając się do ruchu, nie stwarza przypadkiem zagrożenia. Wszedł ostro w zakręt, na którym przed kilkudziesięcioma minutami o mało nie przejechałaby go ciężarówka, i docisnął mocniej pedał gazu. W bagażniku Borys musiał wozić worek ziemniaków, bo przy każdym odchyleniu coś mocno uderzało o karoserię.

Co kilka sekund spoglądał w lusterka, ale nikt za nim nie jechał.

Nie był z siebie dumny, ale tym razem rozsądek wziął górę nad policyjnym instynktem. Organizm Gabriela był w takim stanie, że pobiłaby go nawet czterolatka. Wybrał kiepską trasę na ucieczkę. Musiał zwalniać co kilkaset metrów z powodu „śpiących policjantów”, a przy każdym wyboju dźwięki z bagażnika stawały się coraz głośniejsze.

Dojechał do alei Katowickiej i zatrzymał się przed światłami. Począł, aż droga będzie wolna, i ruszył na wprost.

Uspokoził się na tyle, by zacząć myśleć logicznie. Nie może wrócić do domu ojca kradzionym samochodem, który na dodatek zabrał z miejsca zbrodni. Dostatecznie dużo problemów już sprowadził na Grzegorza, by dodawać mu jeszcze współludzi. Na tym zapewne skończyłaby się sprawa, gdyby dorwał się do niej nadpobudliwy prokurator, a tych w Polsce nie brakowało. Sam znał przynajmniej jednego, który dla kariery zrobi wszystko, a dwóch podejrzanych to zawsze lepiej niż jeden.

Zjechał na leśną ścieżkę lasu Młochowskiego. Zjazd znali wszyscy, którzy gustowali w tanim zaspokajaniu seksualnych potrzeb. Dziewczyny stały tam o określonych godzinach i nawet nie zaczepiały przejeżdżających. Spokojnie czekały na desperatów, będąc zaledwie półtora kilometra od zabudowań Otrębusów i stacji WKD. Stojący na leśnym trakcie samochód nikogo tu nie dziwił.

Wyłączył silnik i wysiadł.

Ściągnął rękawiczki i z trudem wyciągnął papierosa z przemoczonej paczki. Na szczęście udało mu się go podpalić. Dawno nic mu tak nie smakowało jak ten zastrzyk nikotyny. Usiadł na masce bmw i chwilowo nie interesowało go to, że może ją odkształcić. Metal przyjemnie podgrzewał pośladki. Chwilę spokoju przerwało mocne uderzenie. Jedno po drugim.

– Co jest?

Zeskoczył i obszedł samochód. Dźwięki dobiegały z bagażnika i były zbyt jednostajne, by powodowały je ziemniaki. Szczególnie że auto stało teraz w miejscu. Głuche tąpnięcia stawały się coraz głośniejsze. Wyrzucił papierosa, a kluczyk ułożył w dłoni tak, by jego metalowa część wystawała ponad palce. Nie wiedział, co czekało wewnątrz. Otworzył klapę i natychmiast tego pożałował.

Gabriel, upadając na mech, wiedział, że chrząstka nosowa jest roztrzaskana.

Uderzenie zupełnie go zaskoczyło.

– Miałas przystopować. – Odwróciła się. – Najpierw podpalasz pieprzone mieszkanie, a później wysyłasz ćpuna po forszę.

Zauważyła, że to nie było nawet pytanie. Rozmówczyni wiedziała doskonale, kto stał za dzisiejszą akcją.

– Przystopowałam – skłamała. – Michał dalej żyje.

– I będzie żył, bo po tym, co zrobiłaś, nikt przy zdrowych zmysłach nie ruszy teraz dupy z domu.

– Chyba że będę miała...

– Dźwignię – dokończyła za Kaśkę. – Tak wiem, ta twoja mityczna dźwignia, która ma zmusić każdego do działania.

Wyczuwała sarkazm.

– Mam odpuścić? – spytała najspokojniej, jak tylko potrafiła. – Wiesz dobrze, co ci ludzie mi zrobili. Spójrz na to.

Ściągnięcie bluzy tylko za pomocą jednej ręki nie mogło wyglądać dramatycznie, ale postarała się zrobić to najlepiej, jak tylko potrafiła. Nie wyszło, choć zamierzony efekt osiągnęła. Monika spuściła wzrok i przestała nerwowo podgryzać ogórka. Kaśka rzuciła ubranie na podłogę i wyprostowała się tak, by asymetria była bardziej widoczna.

– Spójrz!

Złapała za metalowe klamry trzymające końcówkę bandaża w jednym miejscu i wyrwała je razem z kawałkiem skóry, o który niechcący zaczepiły. Nawet się nie skrzywiła.

– Przestań – Monika ściszyła głos.

– Nie. –Rozwijala kolejną warstwę. – Spójrz na to i powiedz mi, że mam odpuścić.

Cisnęła opatrunek na bluzę. Jej sylwetka odbijała się w szybie okna. Stała półnaga, widząc każdy element ciała, którego nienawidziła. Kiedyś narzekała na za małe piersi i płaski tyłek. Teraz oddałaby wszystko, żeby to były jej jedyne problemy. Przestała zwracać uwagę na to, co nieistotne. Inaczej już dawno by zwariowała. Teraz uważała, że i tak wariuje, ale nie miała zamiaru się wycofywać. Nie kiedy obnażyła swoje największe słabości.

– Ubierz się, bo sąsiedzi cię zobaczą.

Monika przeszła obok Kaśki i zamknęła się w łazience. Dźwięk wody odbijającej się od brzegów wanny, bolał bardziej niż urwana kończyna. Schyliła się i pozbierała porozrzucane na podłodze rzeczy. Nie płakała. Wyrosła z tego, by manifestować swoje niezadowolenie łzami.

Wyciągnęła schowaną wcześniej torbę i przeszła do pokoju. Trzaśnięcia drzwiami nie mogła sobie jednak darować. Rzuciła wszystko na łóżko. Dawno tak ciężko nie oddychała.

Brzmiała jak silnik ciężarówki załadowanej po dach karpami na świąteczną promocję w supermarkecie. Zamknęła oczy i próbowała się uspokoić.

– To bez sensu. – Usiadła na podłodze, podkurczając nogi. – Bez sensu.

Schowała głowę między kolanami i nasłuchiwała, jak Monika wchodzi do wanny, a strumień wody zaczyna uderzać o jej ciało. Ciało, które wszystko miało na swoim miejscu. Przesunęła się i sięgnęła po leżącą pod łóżkiem torbę podróżną Moniki. Wrzuciła do środka pieniądze, zapasowy komplet kluczy do mieszkania, telefony i klonazepam. Na wierzch dołożyła trochę ubrań, ale tylko tyle, by wystarczyło na kilka dni. Nie chciała wyglądać tak, jakby uciekała.

Zważyła pakunek w dłoni.

– Ujdzie.

Naciągnęła bluzę na gołe ciało i wsadziła pusty rękaw w kieszeń spodni. Materiał drażnił kikut, ale musiała zacząć się do tego przyzwyczajać. Zbyt długo odwlekała odcięcie pępownicy. Monika skończyła zmywać z siebie trudy dnia. Słyszała, jak ściąga z wieszaka ręcznik, a to oznaczało, że jeżeli chciała wyjść po angielsku, musiała się pośpieszyć. Wzięła torbę i położyła ją na podłodze w korytarzu.

Przeszła do kuchni i stanęła przed szafką. Oprócz szuflady, gdzie leżały wszystkie zebrane przez lata jednorazowe torby, znajdowały się także klucze do mieszkania Gabriela. Sierżant, z niewiadomych dla niej powodów, odwiedzała od czasu do czasu kryptę policjanta i podlewała tam kwiaty. Przynajmniej tak twierdziła, bo Kaśka wątpiła, by cokolwiek, czego Monika się dotknęła, byłoby w stanie przeżyć dłużej niż kilka dni.

– Wychodzisz?

Policjantka miała na sobie koszulkę przeznaczoną do spania. Mokre włosy zaczesła do tyłu, tak by woda z końcówek nie wpadała do oczu. Stała boso i wpatrywała się w dłoń Kaśki.

– To nie twoje. – Wskazała na klucze.

– Twoje też nie – wypomniała. Miała dość tego, że dziewczyna od chwili wejścia do mieszkania zachowywała się tak, jakby ktoś zajął jej ulubione miejsce parkingowe. – Pożyczam tylko.

– Pożyczasz?

– Tak, kurwa. – Nie wytrzymała. – O co ci chodzi? Przychodzisz tu i od wejścia jesteś na mnie wkurwiona.

Trzasnęła szufladą.

– Nie uważasz, że mam powód? – Zbliżyła się. – Wezwali mnie na miejsce twojej chorej zabawy. Spędziłam całe popołudnie, rozpytując gapiów, czy może przypadkiem nie widzieli, kto zabrał paczkę ze śmietnika przy McDonaldzie, bo policjanci ją zgubili. I zgadnij, co usłyszałam?

Zmroziło ją. Była przekonana, że nikt nie zauważył tego, co zrobiła. Wszyscy gapili się wtedy tylko w jednym kierunku. Przeciwnym do niej samej.

– Jakaś dziewczyna z dziwną... ręką. – Monika zrobiła gustowną pauzę przed ostatnim słowem. – Wiesz może, kogo mieli na myśli?

Kaśka zdławiła w sobie chęć powiedzenia czegoś głupiego.

– Podali jakieś konkrety?

– Nie i całe szczęście, bo inaczej byłabyś zupełnie spalona.

Wiedziała, że policjantka ma rację. Działała impulsywnie i nie przemyślała swoich kroków. Profesjonalista widząc, co dzieje się pod restauracją, zawróciłby bez słowa, a potem przyczał na kilka dni. Kaśka nie była jednak profesjonalistką i nawet nie zamierzała udawać, że jest inaczej. Chciała efektów, na które i tak czekała już zdecydowanie zbyt długo.

– Co zrobią z Krzyśkiem?

– Nic – odparła. – Nic na niego nie mają. Twój kochaś twierdzi, że grzebał w śmietniku, bo ludzie wyrzucają tam niedojedzone hamburgery. Już go wypuścili, choć nie byli z tego przesadnie zadowoleni.

Ulżyło jej odrobinę. Wierzyła wprowadzić w to, że Krzysztof się nie wysypie, ale zawsze pozostawał cień niepewności. Jak wtedy, kiedy gaśnie prąd w mieszkaniu i zaczynasz się zastanawiać, czy aby na pewno opłaciłaś ostatni rachunek.

– Gdzie masz pieniądze?

– W torbie.

Oszukiwanie Moniki w tej kwestii nie miało sensu.

– Ile?

– Dwadzieścia – odpowiedziała, chowając klucze do kieszeni. – Minus to, co mam odpalić Krzyśkowi.

– Kto jeszcze?

Musiała chwilę się zastanowić. Nazwisko radnego było tak samo nijakie jak on sam.

– Woźniak Adam.

– Ta miękka buła od burmistrza? – Uśmiechnęła się lekko. Po raz pierwszy tego wieczora. – Skurwiel przeforsował wycinkę drzew przy swoim domu, bo zasłaniały mu światło w kuchni. Cała ulica wygląda teraz tak, jakby przeszedł przez nią tajfun. Było wyciągnąć z niego więcej. Ktoś jeszcze?

– Nie – skłamała, by nie denerwować dodatkowo policjantki. I tak w powietrzu unosiła się nieznośna atmosfera zbliżającej się kłótni. – Nie wyłowiłam nikogo ciekawego z listy. Potrzebuję więcej czasu.

– To się nie uda.

– Już się udało.

Chciała ominąć Monikę, ale kobieta zastąpiła jej drogę. Pachniała gruszkowym szamponem do włosów i papierosami. Kombinacją, która nie pozwalała o sobie zapomnieć. Kaśka poczuła dziwne mrowienie w karku.

– To się nie uda – wydusiła z siebie. – Zobacz, ile zdążyło się spieprzyć, odkąd zaczęłaś. Nic nie idzie tak, jak powinno.

– Dostosowałam plan. – Odparła atak. – Teraz kolej Michała, a później Alka i Dziergi. Wszystko mam obmyślane.

Naciągnęła trochę prawdę. Wiedziała, że Monika ma rację, ale nie mogła się wycofać. To oznaczałoby, że się poddaje, a do tego nie przywykła.

– Na pewno? Może chodzi ci o coś innego, co?

– Niby o co?

Monika obróciła głowę tak, by nie patrzeć jej w oczy.

– Pieniądze.

– Pojechało cię? Bo tak się właśnie zachowujesz. – Kaśka odsunęła się. – Jakie pieniądze? Te ochłapy, które dziś wyciągnęłam? Dzierga jest mi winien znacznie więcej, wiesz o tym.

Policjantka przesunęła się i usiadła na krześle. Zostawiała mokre ślady na podłodze, ale na stopach nie miała nawet jednego paprocha. Kaśka zbierała chyba wszystko, co tylko mogło się do człowieka przyczepić. Czasem czuła się jak żywy rzep.

– Dobra, nieważne.

– Nie, nie – warknęła Kaśka. – Dokończ, proszę.

Przyjaciółka zwilżyła wargi, zanim ponownie otworzyła usta. Kaśka miała wrażenie, że przekroczyły przed chwilą granicę, po której nic już w ich relacji nie będzie takie samo.

– Bo jesteś u mnie już tyle czasu, a do tej pory nie zrobiłaś nic, by pomóc mi zamknąć tych koleś. Ciagle nawijałaś o tym, jaki to masz cudowny plan, a gównie z tego wyszło.

– Znowu zaczynasz? – Kaśka rozprostowała zaciśnięte do tej pory palce u istniejącej nadal dłoni. – Nie chcę, żeby ich zamykać, bo za kilka miesięcy i tak wyjdą z pierdła. O ile w ogóle do niego trafia. Sądziłam, że rozumiesz.

– Rozumiem, ale przemyślałam to. – Wstała i położyła dłonie na jej ramionach. – Kaśka, tak nie można. To nie takie proste.

– Jakoś ci to nie przeszkadzało, kiedy zajmowałyśmy się twoim problemem – przypomniała, wyrrywając się z pseudouścisku. – Pamiętasz, jak zabiłam dla ciebie faceta? Jak dałam się przelecieć, tak że ledwo chodziłam? Wtedy to było okej, tak?

Kaśka nie żałowała żadnej z wymienionych rzeczy. Jeżeli zaszłaby taka potrzeba, zrobiłaby to raz jeszcze. Wprawdzie po tym ich drogi się rozeszły, wciąż jednak uważała Monikę za najbliższą osobę. Nie tylko dlatego, że innej nie znała. Zdawało jej się, że policjantka ją rozumie.

Widocznie się myliła.

– To było co innego. – Kobieta dalej nie miała odwagi spojrzeć w oczy przyjaciółki. – Chcę dla ciebie dobrze.

– Co innego? Niby co było innego?

Próbowała odsunąć się jak najdalej od Moniki, ale przestrzeń kuchenna była ograniczona. Pośladki zaczęły wbijać się w blat i miała wrażenie, że zaraz pozostanie jej tylko wypadnięcie przez okno.

– Co w tym było innego? – powtórzyła, by przerwać nieznośną ciszę.

– Chodziło o rodzinę, którą mi odebrano.

– Pierdole! Mówisz tak, jakbyś w ogóle mnie nie słuchała.

Nigdy wcześniej Kaśce tak bardzo nie brakowało ręki jak teraz. Żadne gesty nie wyglądają poważnie, kiedy wykonuje się je tylko połową ciała. Poczula to, rozmasowując skronie.

– Potrzebowałam mnie wtedy. – Zrozumiała. – Teraz jestem tylko ciężarem.

Monika westchnęła odrobinę zbyt teatralnie.

– Dzięki. – Kaśka upewniła się, że ma klucze do mieszkania wciśnięte w kieszeń spodni. Poklepała się po niej. – Jeżeli pozwolisz, zatrzymam się tam na trochę.

– Nie wiem, czy...

– Czy co? Czy mogę? Przecież nikt w tej trupiarni nie mieszka.

Było jej żal Gabriela i jego żony, ale nie mogła pozwolić, by tak cudowne mieszkanie stało puste i się marnowało. Szczególnie, że ponoć ojciec policjanta cały czas opłacał czynsz i rachunki, zupełnie tak, jakby jego dzieciak miał tam kiedyś wrócić. Na miejscu starego Kaśka sprzedalaby lokal w chwili, kiedy na trumnę spadły pierwsze grudki ziemi. Wprawdzie nie pamiętała, czy Byś został już pochowany, czy dalej leżał w kostnicy na Oczki, ale to nie miało znaczenia.

Trup jest trupem.

– Słuchaj. – Monika brzmiała tak, jakby było jej już wszystko jedno. – Przydzielili mnie do sprawy tego zaginionego dzieciaka. Pomagam Pilszowi i teraz muszę się na tym skupić. To może mi pomóc w karierze, rozumiesz?

Wymówki.

Tylko tyle z tego zrozumiała.

– Poradzę sobie sama.

Zastanawiała się, czy tak mówią ludzie, którzy są pewni siebie. Do tej pory wierzyła, że taka właśnie jest, ale teraz zaczęło brakować jej gruntu pod nogami. Niemal czuła, jak płytki, na których stoi, rozstępują się i wciągają ją pod powierzchnię.

– Jesteś pewna? – Monika niepotrzebnie przedłużała rozmowę. Kaśka wyczuwała w głosie przyjaciółki rosnącą irytację. – Wiesz, że jesteś tu mile widziana.

– Tak, kurwa, jestem pewna.

Zareagowała mocniej, niż zamierzała. Zdawało jej się, że słyszała takie słowa w jakimś filmie, choć równie dobrze mogła to podłapać z programu o trudach życia w liceum. Słowa i tak były już bez znaczenia. Czego by teraz nie powiedziała, to nie zmieniłoby tego, co czuła. Gdyby miała prawą rękę, spoliczkowałaby Monikę i zrobiła dramatyczne wyjście. Musiała ograniczyć się do agresji słownej.

– Cholerna dziwka.

– Takie teksty zostaw sobie dla innych. – Policjantka nawet nie drgnęła. – Skończyłaś?

– Żebyś wiedziała.

Wyszła z kuchni i przerzuciła torbę przez ramię. Raz jeszcze spojrzała na dziecięcy pokój, w którym spędziła ostatnie tygodnie. Złapała klamkę drzwi wejściowych.

Nie została zatrzymana.

Czuła się brudna.

